

Informator Krajoznawczy

Nr 3 (marzec) 2010



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza

Wprowadzenie

W marcowym numerze Informatora Krajoznawczego przedstawiam relacje z Międzynarodowego Dnia Przewodnika Turystycznego oraz z rozpoczęcia sezonu turystycznego w ramach Rajdu na Raty organizowanego przez KTP Oddziału "Sudety Zachodnie".



Prezentuję pomocne informacje dla zbierających punkty do OKP. Proponuję wycieczkę do piramidy w Rapie oraz wokół jeziora Złotnickiego. Chwalę też Oddział Wojskowy w Kołobrzegu za ciekawy sposób świętowania rocznicy bitwy o Kołobrzeg.

- Krzysztof Tęcza

Międzynarodowy Dzień Przewodnika Turystycznego

W dniach 20-21.02.2010 roku w Kołobrzegu spotkali się przewodnicy turystyczni, aby w dniu swojego święta nie tylko pochwalić się osiągnięciami, ale także porozmawiać o dniu teraźniejszym przewodnictwa turystycznego w Polsce jak też o jego przyszłości. A że jest to bardzo ważne świadczą choćby fakt ustanowienia Międzynarodowego Dnia Przewodników Turystycznych. Pierwsze takie święto obchodzono 21 lutego 1989 roku. Uznano wówczas, że rola przewodnika turystycznego w środowisku lokalnym jest nie do przecenienia. To właśnie on wprowadza zarówno turystów jak i mieszkańców w świat, jaki ich otacza. To właśnie on stara się nie tylko przybliżyć historię (starszą i nowszą), ukazać dzieje zarówno poszczególnych obiektów jak i całych miejscowości. To właśnie on stara się, aby mało znane fakty ujrzały światło dzienne. A robi tak, aby zainteresować jak największą rzeszę turystów, kuracjuszy, mieszkańców, uczniów. Jednym słowem tych wszystkich, którzy chcieliby dowiedzieć się czegoś więcej o terenie, na którym przebywają. A takie działania niejednokrotnie przekładają się nie tylko na wywołanie chwilowego zainteresowania, ale niejednokrotnie są początkiem nowego stylu życia dla wielu ludzi. Niejednokrotnie bowiem,

to chwilowe zainteresowanie utrwała się i przechodzi w działanie na rzecz nowych odkryć, zdobycia nowej wiedzy czy też udziału w różnych imprezach np. turystycznych. A to, zwłaszcza jeśli chodzi o naszą młodzież, poprawia nie tylko ich styl życia. To także przyczynia się do rozwoju umysłu oraz, o czym często nie myśli się, do poprawienia kondycji fizycznej, czyli wpływa na poprawę zdrowia. Wiadomo przecież, że każda forma ruchu, a już na pewno pobyty na wszelkiego typu wycieczkach nie tylko rozwijają sprawność fizyczną, ale pozwalają przez dłuższy czas przebywać na świeżym powietrzu. A to wszystko razem sprawia wielkie zadowolenie i radość z życia. Jest więc nie do przecenienia. I to właśnie wszystko jest pośrednio rolą przewodnika turystycznego. Nic zatem dziwnego, że wszyscy odpowiedzialni za działania na rzecz ludzi, widząc rangę takich działań starają się pomagać przewodnikom w ich codziennej pracy. Jest to przecież w interesie wszystkich.

Uroczyste otwarcie Dnia Przewodnika miało miejsce w hotelu Arka Medical Spa, który razem z Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu, Klubem Przewodników PTTK w Kołobrzegu i Klubem Przewodników PTTK "Baszta Kaszana" w Trzebiatowie był organizatorem imprezy. Jej rangę określiła obecność przedstawicieli Urzędu Marszałkowskiego Województwa zachodniopomorskiego, władz miasta Kołobrzegu jak i samorządowych. Był także przedstawiciel ZG PTTK z Warszawy. Po zapoznaniu wszystkich z obecnymi problemami miasta jak i perspektywami jego rozwoju zajęto się sprawami typowo przewodnickimi. Stanisław Kawęcki uzmysłowił wszystkim, w jakich kierunkach powinien iść ruch przewodnicki. I nie chodziło tu tylko o sprawy szkoleniowe czy organizacyjne, ale także o dopływ świeżej kadry. Bo sam fakt wymiany pokoleniowej jest niepodważalny. Wszyscy się starzeją. Ale w związku z tym trzeba nie tylko szkolić następców, lecz wciąż doskonalić metody szkoleniowe, no i dopasowywać do nowego sposobu życia formy prowadzenia imprez. A ponieważ stara kadra trzyma się całkiem niezłe wiele z obecnych na Sali osób zostało wyróżnionych dyplomami i odznaczeniami. Bo zawsze należy pamiętać o ludziach wyróżniających się w swojej działalności na tle innych. Musimy pamiętać, że przewodnik to nie tylko zawód. To także a może przede wszystkim pasja, to styl życia. Bo podczas wycieczki można zauważyć różnicę pomiędzy osobami oprowadzającymi. To właśnie od nich przede wszystkim zależy czy po powrocie do domu wszyscy będą zadowoleni czy nie. Bo przecież zadowolony turysta na pewno wyruszy na kolejną eskapadę. A niektórzy prowadzący mają wypracowany taki sposób oprowadzania, że aż dech zapiera. I właśnie tacy jak oni są perełkami, o które powinno się dbać. Oczywiście, co jakiś czas na horyzoncie pojawiają się nowe "gwiazdy". I tu jest właśnie rola samorządu przewodnickiego, aby wyłapywać ich w porę i nie dać im zniknąć.

Aby takie spotkanie nie miało tylko charakteru pochwały i wzajemnej adoracji zaplanowano część wykładową.

To właśnie na niej Paweł Pawłowski (Dyrektor Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu) przedstawił wszystkim, jakie miejsce powinno mieć obecnie Muzeum w zrównoważonej turystyce kulturowej. I trzeba przyznać jego wypowiedź na temat turystyki odpowiedzialnej była bardzo interesująca. Fakt, że jakiś walor krajoznawczy jest chętnie odwiedzany nie musi być ciągły. Bo jeśli nie będziemy dbali o to miejsce, o jego stan oraz sposób prezentacji to po jakimś czasie zostanie ono zdeptane. Stanie się nieatrakcyjne i turyści będą szukali czegoś nowego.

Bardzo ciekawa była opowieść Zbigniewa Gonczaruka (Wyższa Szkoła Humanistyczna w Szczecinie), w której przedstawił on na przykładzie własnych doświadczeń jak duży wpływ na życie turystyczne ma zwykły przypadek. A że przydarzyło mu się wiele takich niecodziennych zdarzeń miał o czym opowiadać. Tak wszystkich wciągnął, że wybaczone mu przekroczenie dopuszczalnego czasu. Ale miło jest posłuchać o tym jak osobiście można poznać Brigitte Bardot czy Salvadora Dali. Nie każdemu bowiem było to dane. Równie ciekawie Piotr Piwowarczyk (Dyrektor Muzeum Obrony Wybrzeża w Świnoujściu) zaprezentował metody aktywnego oddziaływania na zwiedzających w przewodnictwie muzealnym. Trudno jest przecież wpływać na zwiedzającego, a dzięki takim metodom jest on nie tylko podatny na tego typu przedsięwzięcia, ale później bardzo miło je wspomina, mimo że nie zawsze kojarzą się one, jako miłe czy pozytywne.

Po takiej dawce wiedzy pozostało tylko podzielić się wrażeniami odpocząć, by na drugi dzień ruszyć na zwiedzanie Kołobrzegu. I tutaj swoją wiedzą wykazali się pracownicy Muzeum Oręża Polskiego. Zaprezentowali nie tylko zbiory wojskowe, ale przede wszystkim zbiory poświęcone historii miasta. A trzeba przyznać, że uczestnicy otrzymali taką dawkę wiedzy, iż sami nigdy by nie dowiedzieli się tego wszystkiego. Teraz po krótkim spacerku dotarto do Harcerskiego Ośrodka Morskiego (Reduta Solna) gdzie podczas pieczenia kiełbasek przy ognisku zakończyła się część oficjalna Dnia Przewodnika. Pozostała już tylko wymiana adresów i zaproszeń na imprezy organizowane przez poszczególne uczestników.

Rozpoczęcie Oddziałowego sezonu turystycznego 2010

W piękną słoneczną niedzielę, ostatniego dnia lutego 2010 roku odbyła się pierwsza wycieczka XL edycji Rajdu na Raty organizowanego przez Oddział Sudety Zachodnie w Jeleniej Górze przy współpracy redakcji "Nowin Jeleniogórskich". Na trasie stawiło się prawie sześćdziesiąt osób chcących pospacerować po zimowej przerwie.



Zwłaszcza, że na zakończenie zaplanowano spotkanie z pokazem zdjęć zarówno z ubiegłorocznych wycieczek jak i indywidualnych wyjazdów niektórych ze stałych uczestników. Zaraz na początku trasy zostaliśmy nagrodzeni wspaniałymi widokami. Idąc podziwialiśmy zatem piękne panoramy ot-

czających nas gór, przypominając sobie nazwy poszczególnych szczytów. Zaraz dotarliśmy do niewielkiego wzniesienia, na którym znajdują się malownicze skałki. Nie są one tłumnie odwiedzane mimo ich usytuowania prawie w środku miasta. A przecież są one pamiątką miłości dwojga ludzi. To właśnie tutaj spotykali się oni w dawnych czasach, aby ukryć się przed wścibskimi. Niestety nie udało im się to do końca. A że byli osobami duchownymi zostali ukarani za swoje "występki" i do dzisiaj pokutują na wzgórzu, jako skały o nazwie "Mnich i Mniszka".

Po krótkim spacerze dotarliśmy do Staniszowa, gdzie obejrzelśmy "Pałac na wodzie". Jest to jeden z czterech tego typu obiektów, jakie możemy zobaczyć w tej miejscowości. A że wreszcie po wielu latach remontu udostępniono go gościom możemy nie tylko pooglądać detale architektoniczne umieszczone na ścianach zewnętrznych, ale także, a może przede wszystkim wejść do środka. Wyeksponowano tam wiele ciekawych rzeźb i ozdób. Zresztą sam wystrój mile zaskakuje. A na koniec można tutaj skosztować słynnego likieru produkowanego kiedyś w Staniszowie. Oczywiście w dniu dzisiejszym produkowany jest on za granicą, a i ziola, z których się go produkuje są zbierane w Alpach, co przekłada się na jego smak. Nasze bowiem ziola nadawały mu nieco inny posmak. Niemniej nie brak w dniu dzisiejszym jego zwolenników.

Po tak miłe spędzonym odpoczynku przeszliśmy dalej koło wzgórza Staniszówka i przez Czarne dotarliśmy do Jeleniej Góry. Tutaj na spotkaniu omówiliśmy plan tegorocznych wycieczek, obejrzelśmy pokazy zdjęć, oraz powspominaliśmy przy słodkościach i śpiewie to, co nas spotkało do tej pory.

Nie pozostaje mi zatem nic innego jak zaprosić w imieniu kierownika Rajdu na kolejne wycieczki, których trasy oraz terminy można znaleźć na stronie internetowej Oddziału "Sudety Zachodnie" oraz przeczytać każdorazowo w tygodniku "Nowiny Jeleniogórskie". A pragnący wziąć w nich udział mogą bez zbędnych formalności po prostu za każdym razem stawić się na punkcie startowym i dołączyć do grupy. Ręczę, że będą mile widziani.

OKP stopień brązowy Poznań i WPN

Odnaka Krajoznawcza Polski - stopień brązowy Poznań i Wielkopolski Park Narodowy.

Tym razem postanowiłem zaliczyć miasto Poznań oraz Wielkopolski Park Narodowy. Zdecydowałem się akurat na ten teren gdyż w kwietniu 2009 roku podczas pobytu na Forum Krajoznawczym w Poznaniu miałem możliwość zwiedzenia wielu z obiektów wymaganych do OKP. Byłem więc na bieżące. Niestety wcześniej nie planowałem zdobywania nowej OKP, dlatego wyruszyłem zobaczyć je jeszcze raz. Pogoda w maju sprzyjała takim wycieczkom. Wyruszyłem więc w nocy i po kilku godzinach dotarłem do Poznania. Niestety znalezienie miejsca do zaparkowania auta w Poznaniu jest bardzo trudne. Dlatego też samochód zostawiłem nieco poza centrum miasta i dalej podjechałem tramwajem. Za to w centrum najlepszym środkiem lokomocji okazały się własne nogi. Wieczorem czułem dokładnie skąd one wyrastają. Ale dopiero zaczynam tak więc nie ma się co martwić na zapas. Dotarłem na Plac Adama Mickiewicza. Po dokładnym obejrzeniu usytuowanych tu pomników zacząłem szukać jakiejś pieczątki. Niestety jak to na placu, nie było gdzie jej dostać. Wszystko było pozamykane. Powędrowałem dalej i po drugiej stronie ulicy otrzymałem pieczątkę w kasie Teatru Animacji. Zaraz też dotarłem do Kościoła Farnego św. Stanisława. Tutaj pieczątkę dostałem bez problemu. Za to trafiłem na nieco zabawne zdarzenie. Do świątyni zapędził się gołąbek. Grupa dzieci pod wodzą zakonnicy próbowała go schwytać. Nie wiem czy im się udało bo po kilkunastu minutach uznałem że trzeba ruszać dalej. Wzgórze Świętego Wojciecha to bardzo ciekawe miejsce. Bez problemu zwiedziłem kościół i

poszedłem na parafię po pieczętkę. Dostałem aż dwie jedną zwykłą, drugą ozdobną. A do tego zaraz mogłem zejść do Krypty Zasłużonych Wielkopolan.

Teraz wyruszyłem na Wzgórze Winiarskie gdzie znajdują się pozostałości po Cytadeli. Po zaliczeniu 115 schodów zwiedziłem Muzeum Uzbrojenia. Pan z obsługi w krótkiej rozmowie udzielił mi kilku rad, co do zwiedzania terenu wokół, tak że nie miałem najmniejszego problemu ze spacerem po tym 100 hektarowym parku. Warto tu zajrzeć do Muzeum Armii "Poznań".

Kolejna świątynia, do której dotarłem to Archikatedra Świętych Piotra i Pawła. Teren wokół niej jest przygotowany nie tylko na dziesiątki samochodów, ale też na postój autokarów. A pieczętkę posiada pani wewnątrz obiektu na stoisku z pamiątkami.

W kościele Św. Jana Jerozolimskiego trafiłem na zamknięte drzwi, ale przy jednej z figur pracowali jacyś ludzie. Powiedzieli mi oni, że na plebani jest pani Maria, gospodyni księdza, która może mi pomóc. Okazała się ona bardzo miłą starszą panią. Nie tylko otworzyła mi kościół, ale także oprowadziła mnie i opowiedziała wiele ciekawych rzeczy. Aż byłem zaskoczony jej wiedzą. Na koniec pani Maria, widząc moje zainteresowanie chciała dla mnie podnieść obraz Serca Jezusowego zasłaniający Święty Krzyż, ale niestety, czy to z braku prądu, czy też z powodu mojej małej pobożności nie udało się. Szkoda. Teraz musiałem poczekać około pół godziny na pieczętki, bo okazało się, że ksiądz właśnie zasiadał do obiadu i, jak to dobra gospodyni, pani Maria nie pozwoliła przeszkadzać w konsumpcji. Ale i tak jestem bardzo zadowolony z tego co mi pokazała.

Dla odmiany przejechałem do Kościoła Nawiedzenia NMP na Ratajach. Mówię dla odmiany, ponieważ jest to nowy obiekt postawiony w końcu lat siedemdziesiątych XX wieku. Może ktoś powie a cóż to za zabytek. Pomyli się jednak. Obiekt ten bowiem naprawdę wywiera niesamowite wrażenie swoim ogromem. Zarówno z zewnątrz jak i wewnątrz. Wystarczy wspomnieć o ponad tysiącu okien, jakie wmontowano w nim. A żeby nie było to tylko takie ogólne to na rozmowę z księdzem, który dał mi pieczętki wjechałem windą aż na VII piętro.

Po tak pracowicie spędzonym dniu pojechałem do schroniska PTSM gdzie za jedyne 35 złotych dostałem pokój i mogłem odpocząć. Następnego dnia udałem się do Muzeum Instrumentów Muzycznych. Niestety było ono zamknięte na cztery spusty. Po chwili znalazłem otwarte drzwi z bocznej ulicy, ale jak tylko wszedłem wyskoczył strażnik i zagroził mi drogę. Okazało się że zapomnieli zamknąć wejście służbowe. Dowiedziałem się od niego, że Muzeum w dniu dzisiejszym będzie czynne dopiero od godziny siedemnastej. Poszedłem więc do Muzeum Narodowego, a tam to samo. Byłem niemile zaskoczony. Burzyło mi to bowiem cały mój plan. Poprosiłem więc kogoś aby mi wytłumaczył dlaczego bez uprzedzenia zamyka się muzea. Okazało się, iż w dniu dzisiejszym będzie miało miejsce wydarzenie pod nazwą "Noc Muzeów". Coś dziwnego? Logicznie powinno być tak, że muzea są czynne tak jak zawsze, a później jest impreza. A tu okazało się, że wszystkie muzea biorące udział w tej akcji, bez żadnej informacji są nieczynne do godziny siedemnastej. Paranoja, prawda. No ale nic, musiałem dostosować się do tej nowej sytuacji. Przejechałem nad jezioro Maltańskie, a po spacerze dotarłem do stacji kolejki parkowej "Maltanka". Mają tam nawet ładną pieczętkę. Wykupiłem bilet i udało mi się pojechać kolejką ciągnioną przez zabytkowy parowóz "Borsig" z 1925 roku. Bowiem nie wszystkie kursy są obsługiwane tym parowozem. I tak dotarłem do nowego Ogrodu Zoologicznego. Ale tutaj ułatwiłem sobie nieco zwiedzanie, bo wsiałem do wagonu ciągnionego przez traktor. I w ten oto niemęczący sposób zwiedziłem cały ogród. Prowadzący traktor robił co jakiś czas przystanki i dawał nam możliwość podejścia w ciekawsze miejsca.

Po tak komfortowym zwiedzaniu przybyło mi sił i wróciłem do Muzeum Instrumentów Muzycznych. Było już czynne, nawet panował niezły ruch. Ale spotkała mnie nagroda za to co było rano. W dniu dzisiejszym rozdawano bilety bezpłatne. Przeszedłem zaraz do Muzeum Historii Miasta w ratuszu. Mają tam bardzo ładną pieczętkę. I następnie do Muzeum Narodowego. Gdy dochodziłem ujrzałem niezły tłumek przy wejściu. Okazało się, że mieszkańcy całymi rodzinami postanowili zobaczyć to na co najczęściej w normalne dni nie mają czasu. Większość z tych oczekujących starała się dostać do sali z wystawą czasową "Grafiki Rembrandta. Oryginał. Kopia. Późne odbitki." Gdy wyszedłem na dwór przeraziłem się. Kolejka chętnych do wejścia była olbrzymia. Jeśli można to nazwać kolejką. Widać było tłum ludzi, dosłownie po cztery, pięć osób obok siebie, wzdłuż całej fasady budynku, a przecież nie należy on do małych. Ciągnęła się ona jeszcze daleko, daleko za rogiem. Dotarło do mnie, że gdybym dotarł tutaj choćby o godzinę później to stałbym w tej kolejce do północy. Miałem niesamowite szczęście! Bez dalszej zwłoki poleciałem na Górę Przemysła do Muzeum Sztuk Użytkowych (Zamek Królewski), później obejrzałem makietę dawnego Poznania, i zwiedziłem Sanktuarium Matki Boskiej W Cudy Wielmożnej Pani Poznania, gdzie porozmawiałem sobie trochę z zakonikiem. Ponieważ zrobiło się już bardzo późno przejechałem jeszcze pod Arenę, aby obejrzeć ponoć słynną halę widowiskowo-sportową. Faktycznie robi wrażenie, ale nie wiem większe, jako obiekt czy jako obraz rozpaczy. Niestety wszystko było pozamykane, ale udało mi się przywołać kogoś z ochrony i dzięki jego uprzejmości mogłem zobaczyć obiekt wewnątrz. O pieczętkę mogłem jednak zapomnieć. Na szczęście okazało się, że obok znajduje się inny obiekt, do którego ciągle ktoś wchodzi. Poszedłem więc tam i dostałem pieczętkę o treści "Centrum Tenisowe Arena w Poznaniu".

Na nocleg dotarłem prawie o północy. Z samego rana zwiedziłem ostatni obiekt Poznania, którym okazała się Palmiarnia. Bez problemów. Teraz wyruszyłem na "podbój" Wielkopolskiego Parku Narodowego". Według regulaminu jest tam do zwiedzenia pięć obiektów. Ponieważ niedawno tu byłem szybciotko dotarłem do Muzeum Przyrodniczego. Potem udałem się szlakiem turystycznym nad Jezioro Góreckie, a następnie nad Jezioro Kociołek, by dotrzeć do Studni Napoleona. Muszę przyznać, że gdyby mi wcześniej nie pokazano tego obiektu to pewnie przeszedłbym obok nie zwracając nawet na niego najmniejszej uwagi. Są to bowiem zwykle betonowe kręgi studienne z pokrywą zamkniętą na kłódkę.

Po powrocie do samochodu ruszyłem zgodnie ze wskazówkami utrzymanymi w Muzeum na poszukiwanie jedyne go nieznanego przeze mnie obiektu, jakim był rezerwat "Pojniki". Samochód zostawiłem na poboczu w miejscu wskazanym przez kierujących mnie i po kilkunastu minutach dotarłem do celu. No prawie, stanąłem bowiem przed czerwoną tablicą z napisem: „Rezerwat Pojniki. Wstęp wzbroniony." I co teraz? Dylemat. Iść dalej czy nie? Zdecydowałem, że przejdę parę metrów tak, by zobaczyć o co chodzi w tym rezerwacie. I dzięki temu wiem, że na chwilę obecną nie ma tu wody. Muszę przyznać, że nie byłem pewny czy uda mi się w trzy dni zrealizować tak napięty program, ale udało się. Myślę jednak, iż udało się tylko dlatego, że prawie wszystkie obiekty odwiedzałem już po raz kolejny i byłem dobrze zorientowany co i jak. Normalnie jednak trzy dni to chyba nieco za mało na taką wycieczkę.

Piramida w Rapie

Każdy, kto wyjeżdża z Żabina w gminie Banie Mazurskie (na zachód od Gołdapi) nagle zwalnia i patrzy z niedowierzaniem, widzi bowiem najprawdziwszą piramidę. Co prawda jest to mini piramida, ale zaskoczenie jest całkowite. Nie sposób pojechać dalej i nie zobaczyć co to takiego. A historia tej budowli jest bardzo ciekawa. Otóż najpewniej na

pomysł wybudowania grobowca rodzinnego w kształcie piramidy wpadł właściciel tych ziem Johan Fredrich Wilhelm von Fahrenheit. Urodzony w 1747 roku początkowo związał swoje życie z wojskiem (husaria), by następnie zostać radcą wojennym i służyć państwu. Jednak po pewnym czasie porzucił wszystko i zajął się tylko zarządzaniem swoimi dobrami. A jak wynika z dokumentów robił to bardzo solidnie.

Także cała posiadłość nie tylko rozkwitała ale wciąż była powiększana. W pamięci ludzkiej zapisał się tym, że z własnej woli zaniechał poddaństwa. Ponieważ był on człowiekiem świątym często podróżował. I właśnie podczas jednej z takich wypraw spotkał się z nową modą związaną z wyprawami Napoleona do Egiptu. W Paryżu gdzie wówczas przebywał wysłuchał wielu opowieści o piramidach. Mówiono, że budowle te mają jakieś nieokreślone, ale niezwykle właściwości. Dlatego jak tylko wrócił do domu postanowił wybudować w swoim majątku taką piramidę. No oczywiście nie tych rozmiarów co oryginały, ale starał się wzorować na ich budowie i rozmiarach w pewnej skali. Ponieważ piramidy egipskie były grobowcami postanowił uczynić tak samo. Ta mała piramida też miała być grobowcem.

Aby jednak całość była wykonana jak należy zatrudnił znanego architekta. Był ni sam Bertel Thorvaldsen. Piszę sam bo to ten właśnie człowiek wykonał grobowiec papieża Piusa VII w Bazylice św. Piotra w Rzymie czy W. Potockiego w Katedrze Wawelskiej. Prawda, że dobrze świadczy to o jego pozycji w tamtych czasach. Nie wiadomo tylko kto wpadł na pomysł usytuowania piramidy akurat w tym miejscu. Dzisiaj wygląda to niezłe. Do grobowca prowadzi droga na usypanej grobli. Ale wówczas było to jedno wielkie bagno. Co prawda budowlę widać było z okien pałacu, ale mimo wszystko gęste zarośla i las czyniły to miejsce trochę „nieprzystępnym”. Sama piramida została postawiona na planie kwadratu o bokach po około 10 metrów, natomiast jej wysokość to 15,90 metra. Stożek na zewnętrznych ścianach ma nachylenie około 70 stopni. Ale wewnątrz ściany komory nachylone są, tak jak w piramidzie Cheopsa, pod kątem 51,52 stopnia. Przyjmuje się, że budowę ukończono przed rokiem 1811, gdyż 30.12.1811 roku pochowano tu wnuczkę właściciela, Ninette mającą zaledwie trzy lata.



Pochowani tu zostali jeszcze inni członkowie rodziny. Niestety w czasie II wojny światowej i później obiekt był nie-

zabezpieczony jak należy i mnożyły się tu akty wandalizmu. Doszło nawet do wykradzenia jednej trumny ze zwłokami. Obecnie wszystkie otwory są zamurowane lub zakratowane. Widać jednak pozostałe jeszcze trumny ze zwłokami. Ciała pochowanych tu ludzi z mumifikowały się naturalnie. I tu właśnie dochodzimy do tych niezwykłych właściwości tego miejsca. Otóż okazuje się, że właśnie tutaj przecinają się aż trzy linie promieniowania geomantycznego. Jedna z linii biegnie od Kowna przez Wilczy Szaniec do Karlsruhe, jednego z większych miejsc mocy w Europie. A na dowód niezwykłych właściwości tego miejsca wystarczy popatrzeć do środka piramidy. Mimo że jesteśmy na bagnach to w obiekcie nie ma żadnych owadów. Mało tego przy budowlu panuje całkowita cisza. Jakby nie było tutaj żadnych ptaków. Ponoć ściany piramidy dzięki swojemu nachyleniu odbijają negatywne promieniowanie, a kamienna podstawa ściąga promieniowanie pozytywne. I nie jest to tylko zwykły wymysł. Potwierdzają to badania naukowe przeprowadzone przez znawców tematu. Jednym z nich jest radiesteta, pan Leszek Matela, który opisał również tajemnice czakramu wawelskiego. Według jego badań wynika, że w miejscu tym występuje punkt o dużej koncentracji mocy ziemi i kosmosu. Zmierzone natężenie promieniowania wewnątrz piramidy, w skali Bovisa, wynosi aż 23 tysiące jednostek. Jest to natężenie działające wybitnie stymulująco na organizm ludzki. Dla porównania: miejsca o natężeniu 18 tysięcy jednostek są uznawane za punkty mocy.

Jak więc widać warto zboczyć nieco z drogi i zobaczyć tę niezwykłą budowlę. A ponieważ informacje na omawiany temat są bardzo nikle i w wielu wypadkach sprzeczne ze sobą zachęcam wszystkich, aby skorzystali z fachowej pomocy w postaci dwóch dziewczynek: Eweliny i Patrycji, które bardzo chętnie oprowadzą wszystkich. A robią to naprawdę w sposób bardzo oryginalny. Podają bowiem wszystkie mogące zainteresować nas informacje przemiennie, raz jedna, raz druga. Czynią to z taką klasą, że wszyscy słuchają z zaciekawieniem. A to co powiedzą i pokażą w zupełności wystarczy na pierwsze zetknięcie się z tym tematem.

Wokół Jeziora Złotnickiego

Gdy nie będziemy mieli sprecyzowanych planów a pogoda będzie zachęcała do wyjścia z domu proponuję wybrać się na dosyć długi, bo 20-kilometrowy spacer wokół jeziora Złotnickiego. Najpierw należy dotrzeć do Olszyny. Nie będzie z tym problemu. Kursują tu bowiem busy, autobus a także pociąg. W Olszynie, na przekór utartym szlakom, proponuję zwiedzić kościół św. Józefa Oblubieńca, wzniesiony z czerwonej cegły w roku 1897, a po II wojnie światowej przekazany katolikom. Wewnątrz umieszczono centralnie obraz przedstawiający Zmartwychwstanie Pana Jezusa. Ale najciekawszym obiektem tej trzynawowej budowli jest stojąca w bocznym ołtarzu drewniana rzeźba przedstawiająca Jezusa w Ogrójcu. Podczas modlitwy w tym gaju oliwnym, w oczekiwaniu na męki Jezus pocił się krwią. Artysta ujął to cierpienie i ukazał całą postać Jezusa w krwawych plamach potu. Taka rzeźba to rzadkość. Sam kościółek całkiem niedawno zyskał nowy dach a obecnie planowane są prace malarskie.

Dalej po przekroczeniu rzeczki można ruszyć zacięoną ścieżką wzdłuż ogrodów działkowych by dotrzeć do starego basenu. To właśnie tutaj w 1908 roku zbudowano parterowe domki, w których przebywali kuracjusze. Przez krótki moment Olszyna stała się Zdrojem. Obecnie nie ma już śladów po tym przedsięwzięciu. Idąc szlakiem niebieskim przez las dotrzemy do Biedzychowic. Wprost na dziedziniec pałacu wykorzystywanego obecnie przez Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych. Jest to okazały gmach przykryty dachem mansardowym, z wejściem poprzez most na suchej fosie. Niestety w niedzielę nie ma możliwości zwiedzania go. Szkoła bowiem jest zamknięta. Ale za to w tygodniu w miarę możliwości można obejrzeć wnętrze. A jest tutaj kilka ciekawych rzeczy. Z dawnych właścicieli pałacu należy wspomnieć o

baronie Aleksandrze von Minutoli. Był on wielkim kolekcjonerem dzieł sztuki. W swoich zbiorach posiadał wiele mumii egipskich. Nieopodal pałacu, na wzgórzu wybudował wieżę widokową, w której przechowywał swoje zbiory.



Również część kolekcji umieścił w odremontowanym zamku Rajsko. Przekazy mówią o tajemnych przejściach podziemnych łączących te trzy obiekty.

Biedrzychowice to długa wieś, trzeba więc nieco się przejść aby zobaczyć wody jeziora Złotnickiego. A dalej wystarczy iść jego brzegiem by dotrzeć do tamy oddanej do użytku w roku 1924. Wtedy to właśnie na skutek podniesienia poziomu wody w Kwisie powstało obecne jezioro. Sama wędrówka jego brzegiem jest zarazem przyjemnością, jak i trochę niebezpieczna.

Miejscami bowiem ścieżka jest nie tylko bardzo wąska ale prowadzi nad urwistymi, prawie pionowymi zboczami. Tak, że każde poślizgnięcie grozi upadkiem w dół do wody. Ale za to jakże są to malownicze miejsca. Nie trzeba dodawać jak bardzo wędrówka wtedy jest wyczerpująca. Dotrzemy jedna bez problemu do tamy. Jej wielkość robi wrażenie. Ma dobrze ponad sto metrów długości, pięć metrów szerokości w koronie a ponad dwadzieścia u podstawy i ponad trzydzieści wysokości. Na dole widać elektrownię. Pracujące w niej urządzenia pochodzą z okresu jej budowy i są sprawne do dnia dzisiejszego. Naprzeciwko na skałach nad tunelem widać leżące lwa. Obiekt ten został przeniesiony dawno temu ze Starościńskich Skał. Zaraz za tunelem znajduje się ośrodek wypoczynkowy należący do Eltur Global, jednej ze spółek Elektrowni Turów. Jest tutaj kawiarnia, można coś zjeść, a nawet popluskąć się w wydzielonym z jeziora basenie. A nieco wyżej widać nowy hotel z grotą solną. Można też skorzystać z bazy zabiegowej jaką tu mają. Ale dla nas najważniejsze będzie przejście do tzw. Wieży Rycerskiej. Właściwie jest to rozbudowana stara szubienica. W latach siedemdziesiątych XX wieku właściciel terenu (Elektrownia Turów) częściowo rozebrał ruiny a następnie nadbudował na nich nowe mury. W chwili obecnej widać ślady po starej budowli, jako ciemniejsze kamienie.

Po odpoczynku udamy się ponownie wzdłuż jeziora, tym razem drugim brzegiem w stronę Gryfowa Śląskiego. Niestety dzisiaj przy każdym ośrodku wypoczynkowym trzeba omijać ich teren szerokim łukiem, bowiem nikt nie szanuje prawa mówiącego, że akwenów państwowych nie wolno grodzić, a dostęp do wody ma być otwarty. Po dotarciu do miasta warto obejrzeć ciekawy ratusz, jedyny na naszym terenie z wieżą zbudowaną z żelbetu. Przy nim fontannę miejską z przedstawieniem uczniów. Oczywiście nie można pominąć kościoła św. Jadwigi, gdzie jest piękne epitafium rodziny Schaffgotschów. Bardzo ładny jest też ołtarz mający wyraźne kształty monstrancji. W ogrodzie z tyłu znajduje się ciekawa kapliczka. A przy kościele św. Wawrzyńca stoi pomnik w kształcie kuli wystawiony dla uczczenia poległych 63 Rosjan

broniących miasta przed wojskami napoleońskimi. Myślę, że z powrotem z Gryfowa Śląskiego też nie powinno być żadnych kłopotów.

44 Rajd PTTK Szlakiem Walk I Armii WP o Kołobrzeg

Jak wiadomo w marcu tego roku przypada 65 rocznica wyzwolenia Kołobrzegu. Dlatego też wszyscy żyją tym wydarzeniem i wszyscy starają się zrobić coś, aby je upamiętnić. A że najbardziej w naszej pamięci pozostanie coś widowiskowego przygotowano, wzorem lat ubiegłych, inscenizację walk, jakie miały miejsce w parku w rejonie Pomnika Zaślubin z Morzem. I tak zapewne będzie. Na pewno wszyscy zapamiętają to przedstawienie, bo jak się okazało zorganizowano je profesjonalnie i wykonano z pełnym poświęceniem ze strony biorących w nim udział osób. Nawet lekki deszczyk nie tylko, że nie przeszkodził w realizacji tego przedsięwzięcia, ale także nie przepłoszył widzów.

Nie możemy jednak zapatrzeni na takie widowisko nie zauważać innych działań związanych z tą, z jednej strony smutną (zginęło wtedy wiele osób, nie tylko żołnierzy), ale także radosną (wyparto wojska niemieckie i oswobodzono miasto) częścią historii Kołobrzegu. Od zakończenia działań wojennych w Kołobrzegu stacjonowało Wojsko Polskie. Co prawda w związku z przechodzeniem armii na zawodowstwo jednostek wojskowych jest coraz mniej. Ale to właśnie tutaj od wielu lat działa Oddział Wojskowy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, którego aktualnym prezesem jest Jerzy Blachowski, a wiceprezesem Jerzy Przepióra. I to właśnie działacze Oddziału Wojskowego PTTK zorganizowali już 44. Rajd Szlakiem Walk I Armii WP o Kołobrzeg. Początkowo celem tej małej imprezy było uczczenie żołnierzy, zarówno tych którzy w walce o wolność oddali to co mieli najcenniejszego czyli swoje życie, jak i podziękowanie tym, którzy przeżyli te straszne dni marcowe 1945 roku. A co by tu nie mówić wszyscy Oni wykazali się heroizmem dzisiaj niespotykanym. Trzeba wiedzieć, że byli to w większości przeciętne ludzie młodzi, dopiero na starcie swojego życia. Dlatego Rajd przyjął się i po wielu latach jest już imprezą nie tylko rozpoznawalną, ale i znaczącą. W obecnym roku wzięło w nim udział ponad czterysta osób. W znacznej mierze dzieci i młodzieży podzielonej na drużyny. Najliczniejsza, bo ponad stuosobowa to uczniowie i opiekunowie z Zespołu Szkół Gospodarki Żywnościowej w Gościnie. By uczestnicy rajdu zachowali w pamięci imprezę co najmniej do następnego roku rozdano wszystkim certyfikaty uczestnictwa, wiele dyplomów i aż trzysta pięćdziesiąt pucharów. M.in. dla najliczniejszej drużyny, dla najmłodszego uczestnika (data urodzenia 2006), dla najstarszego uczestnika(1934), itd. Zanim jednak do tego doszło wszystkich podzielono na pięć grup, a z każdą z nich wyruszył przewodnik turystyczny. Jedną z grup poprowadził Adam Kwapisz. Ponieważ wtedy jeszcze nie padało wszyscy mogli podziwiać piękną aleję platanów, dowiedzieć się czegoś o historii poszczególnych obiektów mijanych po drodze, rzucić okiem na sprzęt wojskowy zgromadzony w Muzeum Oręża Polskiego, ale także dowiedzieć się wielu nieznanych ciekawostek. Choćby zobaczyć miejsce gdzie zbudowano tzw. Batardo. Był to system zastawek i kanałów mogący w ciągu doby zamienić Kołobrzeg w wyspę. Takie posunięcie skutecznie hamowało wojska atakujące miasto. Niestety dzisiaj urządzenie to już nie działa. Prowadzący, pan Adam, co chwilę zaskakiwał wszystkich ciekawymi faktami. Mało kto wiedział, że Baszta Lontowa to ten sam obiekt co Baszta Prochowa. Tyle, że do roku 1945 nazywano ją Lontową a po 1945 Prochową. Na wiele zadawanych przez przewodnika pytań padały poprawne odpowiedzi, ale nie na wszystkie. Powstałe jednak wątpliwości szybko były przez niego rozwiewane.

Trzeba zatem powiedzieć o Rajdzie, że nie tylko udało się ale przyniósł jego uczestnikom dużo radości, zadowolenia i ruchu na świeżym powietrzu. A na zakończenie koło Reduty

Solnej, podczas konsumpcji smacznej zupy łososiowej śmiało się i opowiadano co ciekawsze zdarzenia. Wspomnę tu tylko o jednym. Gdy zbierano się w umówionym miejscu po obejrzeniu inscenizacji boju o Kołobrzeg, przez ulicę przechodził oddział żołnierzy w niemieckich mundurach. Byli oni zmęczeni i cali w błocie. Wyglądali faktycznie tak jak po przegranej bitwie. I właśnie wtedy podjechał autobus wiozący kuracjuszy z sąsiedniego kraju. Jakież było ich zaskoczenie, gdy ujrzeli ten widok. A jakież było rozbawienie wszystkich na widok min tych pierwszych.

Wydawca:

Komisja Krajoznawcza Oddziału „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra - marzec 2010.

Adres do korespondencji: tecza20@wp.pl